

Wspomnienia ze Światowych Dni Młodzieży

Data publikacji: 26.08.2016 17:00

Wprawdzie Światowe Dni Młodzieży już dawno za nami, mamy dla Was jednak garść wspomnień z tego, ważnego dla wielu, wydarzenia. Dziś o gościach z Francji, którzy przebywali w skoczowskiej rodzinie oraz o Włochach, którzy gościli w Ustroniu.

Przygotowania do tak wielkiego wydarzenia trwały w całej Polsce od dawna - rejestracja pielgrzymów, zgłaszanie osób w parafiach, które chciały gościć u siebie młodzież z całego świata, przygotowanie programu w poszczególnych miejscach.

W diecezji bielsko – żywieckiej w czasie tygodnia poprzedzającego spotkanie młodzieży z Ojcem Świętym Franciszkiem w podkrakowskich Brzegach i nie tylko gościło 10.000 osób. Byli przyjmowani przez praktycznie wszystkie parafie.

Skoczowianie, którzy zadeklarowali chęć przyjęcia w swoich domach pielgrzymów z Francji, oczekiwali ich już kilka dni przed przybyciem. Grupa była nieco mniejsza od tej, która zadeklarowała się w zgłoszeniu. Tak więc niektórzy nie doczekali się u siebie młodzieży z Francji.

Grupa pielgrzymów przebywających w Skoczowie liczyła 100 osób.

Jedną z rodzin, które gościły pielgrzymów, była rodzina Barbary i Ireneusza Mendroch ze Skoczowa. Pozwoliłem sobie na zadanie im pytań związanych z przyjęciem i pobytem dwójki Francuzów.

Andrzej Koenig: - Jaka była pierwsza reakcja na osoby z innego kraju? Chyba największą barierą był język. Jak porozumiewaliście się z nimi?

Barbara Mendroch: - Nasi goście na szczęście znali język angielski, więc od razu po przywitaniu się w języku francuskim przeszliśmy na język angielski. Hugues i Rene chętnie uczyli się różnych słów w języku polskim, Hugues nauczył się nawet odmiany czasowników we wszystkich czasach, trzeba przyznać, że był niezwykle pojętym uczniem. Po tygodniu cała nasza rodzina bez problemu mówiła i myślała po angielsku, do tego stopnia, że przez przypadek zaczęłam w tym języku mówić w sklepie czy na ulicy do sąsiadów. Nasze rozmowy przy posiłkach czasem dotyczyły trudnych tematów np. przed wizytą w Oświęcimiu, ale język nie był wielką przeszkodą. O wiele większą trudnością dla naszych najmłodszych dzieci był czarny kolor skóry Rene`go, który jest rodowitym Senegalczykiem, pomimo tego, że byli przygotowani na taką ewentualność. Z każdym dniem było im jednak łatwiej, Rene był niezwykle sympatyczny, ciągle szukał sposobności do zabawy z maluchami, uczył nas gry na bębnach, a w niedzielę z niezwykle zaangażowaniem robił ze mną kluski śląskie.

AK: - Z tego, co można było zauważyć (w moim przypadku usłyszeć) grupa była bardzo dobrze i wesoło nastawiona do spotkania zarówno z Wami, którzy ich gościliście, jak i z mieszkańcami Skoczowa. Co ich najbardziej zaskoczyło u nas?

BM: - Zaskoczeni, a zarazem zachwyceni byli naszymi kościołami, ich pięknem, czystością, kolorystyką, dekoracjami z kwiatów, a przede wszystkim ilością osób na Eucharystii. Kompletnym szokiem było dla nich zaangażowanie władz gminnych w ich pobyt w Skoczowie, fakt, że powitał ich burmistrz, że wszyscy na ulicach manifestują swoją przynależność do Chrystusa, że na rynku miasta odbyła się adoracja Najświętszego Sakramentu - dla nich były to niezwykle doświadczenia, bardzo to przeżywali i mówili, że w ich kraju to po prostu jest niemożliwe. Zaskakiwała ich również nasza kuchnia - syte śniadania w formie "szwedzkiego stołu", smak chleba, w którym się zakochali, przetwory z ogórków, które pochłaniali w ilościach szokujących, smak herbaty, który ich oczarował, temperatura rosółu latem, której nie potrafili zrozumieć, polskie sery i wędliny jakże inne od francuskich. Potrawy z grilla tak bardzo im smakowały, że trudno było nadażyć z pieczeniem kolejnych smakołyków.

- Jakie są Wasze przeżycia ze spotkania z tymi osobami, które przygotowywały się u Was na finał ŚDN w Krakowie?

BM: - Mamy bardzo miłe wspomnienia, pożegnanie było trudne, polało się wiele łez, ciągle przeglądamy zdjęcia z naszego tygodniowego spotkania, opowiadamy znajomym, wspominamy. Zachwycili nas swoją radością z wiary w Chrystusa, tańcem i śpiewem nie tylko na Eucharystii. Cieszymy się, że mogliśmy ich gościć, poznać inną kulturę, wzajemnie się ubogacić.

Powiat cieszyński to nie tylko Skoczów ale również Ustroń, gdzie mieszka Pani Agnieszka Kuźnik. Oto co odpowiedziała na temat przeżyć związanych z wizytą u niej gości zagranicznych. Nie byli to Francuzi, tylko Włosi.

AK: - Pani Agnieszko w Pani przypadku to było nie tylko przyjęcie pielgrzymów ale coś większego?

Agnieszka Kuźnik: - To przeżywanie Świątowych Dni Młodzieży w moim przypadku zaczęło się od Dni w Diecezji, w które byłam bardzo zaangażowana. Byłam jednocześnie koordynatorem parafialnym, odbierałam telefony w Diecezjalnej infolinii, a w domu gościliśmy z rodziną najpierw dwie młode Włoszki z okolic Bari, a później jeszcze wracającą z Krakowa młodzież, również z Włoch.

AK: - Jakie wrażenie wynieśliście z ich pobytu w Waszej rodzinie?

AG: - Niesamowite wrażenie zrobiła na nas ich otwartość, serdeczność, akceptacja siebie nawzajem i nas, a okazana przez nas gościnność została wynagrodzona ogromną wdzięcznością. Włosi pokazali nam ogromną radość, potrafili cieszyć się z tego, że są razem, że mogą nas poznać, nie potrzebowali nic więcej, śpiewali, czekając bez zniecierpliwienia na spóźniające się autobusy, chociaż głównie to oni się spóźniali. Otrzymaliśmy o wiele więcej niż daliśmy, zyskaliśmy przyjaciół i zaproszenie do odwiedzin w przyszłości. Nadal utrzymujemy kontakt i już planujemy wyjazd do Bari.

- Pamięta Pani pierwsze spotkanie i wrażenia?

- Dziewczyny, które gościliśmy - Milena i Maristella jako pierwsze wpadły nam w oko, gdy tylko Włosi wysiedli z autobusu w Ustroniu. Od razu do nas podeszły, chciały rozmawiać, a ich entuzjazm sprawiał, że były najgłośniejsze z całej grupy! Chwilę później, po odczytaniu listy przydzielonych do rodzin pielgrzymów okazało się, że to właśnie one będą u nas mieszkać. Nasza mama od razu stała się ich mamą, dziewczyny z wielkim zaangażowaniem przekonywały ją "Don't stress mamma!", gdy tylko widziały, że się przejmuje, a kilka dni później już cała grupa ją tak traktowała. Podobnie tata stał się dla nich "papą", a my byliśmy dla nich rodzeństwem, bardzo szybko poczuliśmy się rodziną. Bardzo podobało się nam, jak chętnie powtarzały polskie słowa, najbardziej je cieszyło, że czereśnie podobnie nazywają się po polsku i po włosku, a gdy zaczęły spontanicznie powtarzać tekst piosenki "Tak, tak Panie" kładliśmy się na podłodze słysząc wyśpiewane pełnym głosem "Tak, tak Panie, Ty wiesz, że JEMIOŁA!!!!". Ich ulubionym hasłem było "Dosyć! Chodźmy!", którego nauczyły się od polskich przewodników.

Bardzo pięknie ubogacili naszą parafialną Mszę Świętą w niedzielę, gdy jeden z nich, kleryk Marco odśpiewał po Komunii św. "Ave Maria" Schuberta. Po błogosławieństwie jeszcze długo śpiewali włoskie pieśni, a także hymn ŚDM i zostali nagrodzeni burzą oklasków. Pod koniec ŚDM w naszej kuchni wisały dwie włoskie flagi, obie pełne podziękowań, życzeń błogosławieństwa Bożego i zapewnień, że na zawsze pozostaniemy już w sercach naszych nowych przyjaciół.

Na zakończenie dziękuję zarówno Barbarze jak i Agnieszce za te odpowiedzi, które myślę, że pokażą co można było przeżyć przez ten tydzień przybliżający spotkanie młodych z całego świata w Krakowie i okolicy podczas Świątowych Dni Młodzieży z Ojcem Świętym Franciszkiem.

Andrzej Koenig